

ZYGMUNT PIOTR MAŃKOWSKI ur. 1926; Czersk



Tytuł fragmentu relacji	Lublin w latach 50. XX w.
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, lata 50., Zygmunt Mańkowski, dzielnice, Rury, plac zamkowy, X - lecie PRL, Stare Miasto, FSC, Krakowskie Przedmieście, autobusy, Konopnica

Lublin w latach 50. XX w.

Lublin zastałem bardzo dziwnym miastem. Po pierwsze był bardzo zaniedbany. Wprawdzie w 1954 roku Bierut, który się ciągle mienił, że urodził się w Lublinie, wprawdzie urodził się na Rurach, nie wiem czy Wizytkowskich, Bonifraterskich, Jezuickich, albowiem były tam trzy wioski, w jednej z nich się urodził. Zawsze z chlubą to podkreślał, że jest z Lublina. Na dziesięciolecie Polski Ludowej po prostu "zapacykował" Lublin, to znaczy zrobiono tak, że elewacje szybko nocami, dniami na jego polecenie jakby odnowiono. Pokryto, dość nieudolnie zresztą, tynkiem nowym, prawda, dosyć kolorowym. Nawet jakieś tam namalowano obrazeczki, prawda. Okazało się tymczasem, że nie ruszono całej materii, która bardzo była zniszczona, wilgotna, zarażona tym grzybem, zamieszkała przez ludzi marginesu raczej. Także Stare Miasto nie mogło nikogo tutaj zachwycić ani uradować. Natomiast wtedy z dumą podkreślano, że jest Fabryka Samochodów Ciężarowych, wprawdzie na licencji sowieckiej, ale to były Lubliny i krążyły po całej Europie, przynajmniej tym imperium socjalistycznym. Strasznie przeżywano, że jest to jedyne miasto w Polsce, w którym są dwa uniwersytety - rzadkość. I co więcej że w całym imperium sowieckim jest jedyny uniwersytet katolicki czy religijny, co było ewenementem rzeczywiście na skalę światową, można powiedzieć.

Jak przyjechałem do Lublina, stanęliśmy na Krakowskim Przedmieściu o zmroku. Jezus Maria, tylko był pismo "Europa", ten neon. Jedyny neon błyszczał. Ja mówię: „No dobrze że jest, bo byśmy nie wiedzieli gdzie jesteśmy”, naprawdę. Kocie łby na Krakowskim Przedmieściu. Jedna linia w 55 roku od dworca do rogatek warszawskich, przetłoczona do ostatniej skali. Ten autobus tam i z powrotem krążący, dorożki konne, które kłaskały tak fajnie. Straszne zaniedbania pod tym względem jakiejś takiej higieny ogólnej, tego wszystkiego. Te przedmieścia przecież nie istniały. Dopiero ZOR Zachód pierwsze, to było pewne objawienie, a później ZOR Bronowice, prawda, więc to były zupełnie nowe historyjki. One się zaraz to rozciągały jakby. Tak się chodziło na lewo i na prawo, tak dalece, że ja mówię do księdza Żywczyńskiego profesora, żeby przyszedł na zebranie Polskiego Towarzystwa Historycznego. To on powiada: „Do Konopnicy nie będę chodził”. Bo to uniwersytet stał w Konopnicy według niego, prawda. I oni mówili że to uniwersytet to do Konopnicy, powiada, trzeba iść. To już było dla nich daleko. Pierwszy dom akademicki i pierwszy dom to ta Konopnica była, prawda. To były takie różne paradoksy. Ogród

ten Saski piękny. Nie było takiego bandytyzmu przede wszystkim i takiego złodziejstwa. Było takie mało złodziejstwo. Ale takich większych afer nie było. Był większy jakiś porządek, prawda.

Data i miejsce nagrania	2007-05-21, Lublin
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"